

Wspomnienia 1944

Matura i wojsko

W pierwszych dniach maja 1944 r. zdawałem maturę na kompletach Liceum im. Staszica; postanowiliśmy wtedy, że trzeba wstąpić do Armii Krajowej. Ja po prostu myślałem, że nie można dłużej zwlekać, zwłaszcza że mój brat *Stanisław* był już wtedy absolwentem Szkoły Podchorążych ZWZ-AK i żołnierzem batalionu „Zośka”.

Okazało się, że dwaj uczestnicy naszego kompletu licealnego (*Kazik Jackowski* i *Kazik Zaleski*) należą do konspiracji już od dawna. *Kazik Zaleski* wyjechał zaraz po maturze do oddziałów AK działających za Bugiem¹, ale *Jackowski* (ps. Krzysztof) doprowadził do kontaktu z kim trzeba. Zaczęliśmy przechodzić szkolenie, instruktorem był podchorąży *Chochołowski* (*Fryderyk Zoll*) starszy od nas o dwa lata; był on potem naszym dowódcą drużyny – będzie jeszcze o nim mowa. Któregoś dnia nastąpiło złożenie przysięgi, zapewne był przy tym jakiś wyższy rangą dowódca.

Parę dni przed 1 sierpnia (mogło to być 28 lipca) zwołano nas na koncentrację, która miała miejsce w opróżnionej specjalnie willi przy ul. Parkowej 32.

Następnego dnia ogłoszono, że kto chce, może wrócić do domu i tam czekać na ponowny sygnał. Ja postanowiłem zostać, ale część kolegów z mojego dawnego kompletu z możliwości tej skorzystała i już do nas nie dotarli.²

Godzina W

Przyszedł 1 sierpnia. Dostajemy opaski z literami WP, orłem i numerem plutonu, w moim przypadku było to „126”.³ Wiemy już, że nasze plutony (125, 126 i 127) tworzą kompanię dowodzoną przez kapitana *Cegielskiego* (*Tadeusz Bartoszek*). Dowódcą mojego plutonu jest ppor. *Jasieńczyk* (*Konstanty Jabłoński*).⁴

¹ Został tam żołnierzem 30 Poleskiej Dywizji Piechoty AK; oprócz akcji bojowych przeszedł kurs szkoły podchorążych; skazany przez sąd LWP na 10 lat więzienia, warunkowo zwolniony, w 1946 r. wyjechał nielegalnie do Francji; odznaczony *Virtuti Militari* oraz Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

² *Janusz Wdowiak* i *Wojtek Zieliński* przedostali się z Placu Narutowicza do Śródmieścia i dołączyli do batalionu „Golski” w rejonie Politechniki, *Andrzej Głowacki* i *Jurek Ilmurzyński* wyszli z oddziałami dzielnicy Ochota za miasto i cudem uratowali się z masakry w Pęcicach, chowając przez wiele godzin po szyję w stawie między szuwarami, jak *Jan Skrzetuski* pod Zbarazem.

³ Wbrew niektórym dzisiejszym wyobrażeniom na opaskach powstańczych nigdy nie było liter „AK”.

⁴ Znacznie później, po Powstaniu, dowiedziałem się, że byliśmy 2 kompanią VII Zgrupowania 2 Rejonu Obwodu I Śródmieście, którym dowodził rtm. *Ruczaj* (*Czesław Grudziński*); Zgrupowanie stało się potem batalionem „Ruczaj”, ale mój pluton był już wtedy gdzie indziej - w batalionie „Oaza” na Mokotowie.

Rozdawana jest broń, bardzo skąpa, ja dostaję jeden granat produkcji konspiracyjnej, tzw. filipinkę. W całej kompanii są tylko dwa steny, jeden czy dwa karabiny i kilkanaście pistoletów, ale mamy moździerz (zrzutowy) i kilkadziesiąt do niego naboju.⁵

Jest nas 60-70 osób, wielu nie zdążyło wrócić, podobnie jak moi koledzy. Odpowiednio wcześniej przed godziną 17 wchodzimy na teren Łazienek, przechodzimy bez przeszkód do Ogrodu Botanicznego. Stąd, poprzez Aleje Ujazdowskie, mamy atakować gmach GISZU (Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych, dziś siedziba Rady Ministrów). Od celu dzieli nas nie tylko ulica, ale i wysokie ogrodzenie Łazienek.

Moździerz ostrzeliwuje budynki po drugiej stronie Alej (raczej dalsze, bo pociski przenoszą – moździerz stał zbyt blisko), Niemcy reagują ogniem karabinów maszynowych. O natarciu z naszej strony nie może być mowy, natomiast od tyłu, z rejonu ul. Podchorążych i mieszczących się tam koszar, zbliża się tyraliera niemieckiej piechoty – widać sylwetki między drzewami.

Czeka nas odwrót – moździerz pospiesznie wystrzeliwuje pozostałą amunicję, potem zostaje zniszczony. Był przy tym trochę śmieszny wypadek: z pośpiechu włożono do lufy dwa pociski jeden po drugim. Pierwszy z nich odpalił i wyrzucił w górę ten drugi, który spadł – koziółkując w powietrzu – na leżącą na ziemi łączniczkę, zatrzymując się na miękkiej części ciała poniżej pleców. Może dzięki temu nie wybuchł.⁶

Odwrót był bardzo pospieszny; kpt. Cegielski był już wcześniej ciężko ranny, przeniesiono go do budynków w Ogrodzie Botanicznym⁷, dowództwo kompanii przejął ppor. Sławek (*Sławomir Malczewski*). On także był ranny, w głowę, pamiętam jak krwawił.

Zbyszek Zagórski dostał w czasie odwrotu postrzał w nogę, ale mógł jakoś kuśtykać, odprowadzono go z powrotem na Parkową, gdzie pozostał dobrze wyposażony punkt sanitarny.⁸

Pokonaliśmy wysoki mur okalający Łazienki, potem kluczyliśmy między podwórkami i ogrodzeniami zabudowy ul. Parkowej w kierunku ul. Belwederskiej, ścigali nas Niemcy; por. Sławek odstraszył ich granatem. Wielką rolę odegrały nożyce do przecinania zasieków (nowiutki, angielskie), tworzono nimi przejścia w siatkach ogrodzeniowych.

⁵ Angielski moździerz kalibru 81 mm, pocisk ważył ok. 4,5 kg, mógł być wystrzeliwany na odległość do 2800 jardów.

⁶ Podaję za *W. Cegiela*, Muzeum Powstania Warszawskiego, Archiwum Historii Mówionej.

⁷ Stąd do szpitala na ul. Chocimskiej, potem do szpitala na Okęciu, tam zmarł 27 września 1944 r.; ur. 1896, był kapitanem rezerwy, lekarzem wojskowym w 1920 r.

⁸ *Zagórski* ukrywał się przez 4 tygodnie po ruinach i strychach okolicznych domów, później trafił na Szucha i tam był wzięty do pracy, m.in. przy uprzątnięciu trupów; w październiku go zwolniono i dotarł do rodziny przebywającej w Krakowie.

Wreszcie ukryliśmy się w wysokich budynkach mieszkalnych przy ul. Belwederskiej, pustych, bo mieszkające tam rodziny niemieckie były w lipcu ewakuowane w związku ze zbliżającym się frontem. Rozmieszczono nas w kilku mieszkaniach, nakazując zupełną ciszę (chodzić w skarpetkach!). Tam właśnie, na drugi lub trzeci dzień, *Kazik Jackowski* postrzelił się w kolano przy czyszczeniu swego prywatnego pistoletu (zbrojovka kal. 7,65 – będzie jeszcze o nim mowa). Rannego przeniesiono nocą na Mokotów i leżał pod opieką rodziny, czy przyjaciół, do końca Powstania na Mokotowie.

Okna domów przy ul. Belwederskiej wychodziły na ulicę, za którą było pole, a dalej ul. Dworkowa i siedziba policji niemieckiej. Pełniąc dyżur obserwacyjny przy okienku na strychu widziałem jak Niemcy wypuścili dużą grupę (sto osób lub więcej) ludności cywilnej schodami w dół, a kiedy ludzie ci znaleźli się u podnóża skarpy otworzyli do nich ogień z karabinów maszynowych. Potem chodzili i dobijali rannych. Widok był przerażający – co innego wiedzieć o takich zdarzeniach, a co innego widzieć na własne oczy (zwłaszcza mając 18 lat). Stała się też rzecz zadziwiająca: po pewnym czasie (może po godzinie) pojawiły się sanitariuszki w białych fartuchach i z opaskami (oraz flagą, ale tu mogę się mylić) czerwonego krzyża i wyniosły na noszach te osoby, które jeszcze żyły. Był to przykład ogromnej odwagi - nawet Niemcy musieli być zaskoczeni, nie strzelali.⁹

Po paru dniach, pochmurną nocą, przeprowadzono nas w wielkiej ciszy na Mokotów; byliśmy już nie kompanią, lecz „plutonem Jasińczyka”. Porucznika Sławka zabrano wcześniej do szpitala.

Mokotów i zrzuty w Lesie Kabackim

Pierwsze dzienne wrażenie z Mokotowa - to leżący na ulicy Ursynowskiej rząd szarych jak cement, pokręconych trupów ludzi, wyciągniętych z gruzów zburzonego domu. Potem kilka dni w zasadzie bezczynnych, jakaś musztra, „robią z nas wojsko”, uczą piosenek (ale nie „Marszu Mokotowa”, powstał później).

Dostajemy zadanie: przejść do Lasu Kabackiego, żeby przynieść pochodzącą ze zrzutów broń i amunicję. Idziemy nocą, bardzo ostrożnie, przez Wolicę, między niemieckimi placówkami. W lesie jesteśmy kilka dni. W dzień jest ciepło, słoneczna pogoda, w nocy przeraźliwie zimno. Mam na sobie spodnie-pumpy, koszulę i letnią marynarkę. Usnąć tak bez przykrycia pod gołym niebem niepodobna, lepiej już stać lub chodzić, a przespąć się w dzień. Wokół lasu są posterunki węgierskie, jest z Węgrami jakaś umowa, zdaje się, że sprzedają

⁹ L. M. Bartelski w książce „Mokotów 1944”, str. 290, podaje że były to siostry ze Schroniska dla Paralityków przy ul. Belwederskiej 20 oraz trzy franciszkanki.

nam trochę amunicji i granatów ręcznych. Wreszcie którejś nocy zrzut: nisko przelatuje samolot, nie widać go zupełnie, zrzuca na las zasobniki na spadochronach według rozmieszczonych sygnałów (ognisk).¹⁰ Rano patrole rozchodzą się po lesie, żeby je odszukać, pozdejmować z drzew, jeśli trzeba. Wszystko jest przynoszone do komendanta bazy zrzutowej porucznika Wróbla (*Stanisław Topór*).

Był też incydent: jakaś luźna grupa przebywająca w lesie (było ich zapewne sporo, różnych rozbitków z pierwszego dnia Powstania) zagarnęła jeden z zasobników z bronią. Przyprawiono trzech takich ludzi przed porucznika, który ich uświadomił i zbeształ, a następnie wyjął pistolet i zakomenderował „w tył zwrot”. Jakoś jednak do zastrzelenia nie doszło, uproszono ułaskawienie – oni przecież także chcieli walczyć z Niemcami.

W lesie odbywaliśmy służbę jako tzw. czujki, rozstawione wokół bazy zrzutowej. Stałem z kolegą czy dwoma przy skrzyżowaniu leśnych dróg, jechał jakiś starszy człowiek na rowerze; okazało się, że to Volksdeutsch – w tej okolicy były od dawna kolonie niemieckich rolników. Odprowadzono go do komendanta, tam zapadła decyzja: trzeba go zastrzelić. Logika i okrucieństwo wojny: człowiek ów za wiele widział. Oficer odpowiedzialny za swoich ludzi nie mógł go puścić wolno, a internowanie w warunkach lasu nie wchodziło w grę. Do wykonania zgłosił się na ochotnika strzelec Jurand (*Leon Wiśniewski*), młody chłopak, którego brat (kapral Sosna, *Karol Wiśniewski*) zginął w przeddzień Powstania na Powiślu przy próbie odbierania Niemcom broni.

Wreszcie sformowano któregoś wieczoru kolumnę powrotną. Szliśmy obławowani, posterunki węgierskie zostawiły lukę na przejście, przybyliśmy na Mokotów bez strat. Ładunek trzeba było oczywiście oddać.

Na Sadybie

Następnych parę dni spędziliśmy na Mokotowie, zapewne wtedy wzięliśmy udział w nieudanym ataku na Wilanów. Zeszliśmy bardzo ciemną nocą gdzieś od Królikarni, paruset ludzi, bardzo słabo uzbrojonych - czoło pochodu napotkało na silny opór Niemców, utknęliśmy w polu, kazano zawrócić.

Potem pluton Jasińczyka został skierowany na Sadybę, opanowaną już przez oddziały z Mokotowa.¹¹ Utworzyliśmy placówkę u wylotu ul. Goraszewskiej, przy Jeziorku Czerniakowskim. Wtedy się dowiedzieliśmy, że wchodzimy w skład batalionu „Oaza”;

¹⁰ Źródła podają zrzut na Las Kabacki w nocy 17/18 sierpnia.

¹¹ Sadybę zajęto w nocy 17/18 sierpnia.

należał do niego m.in. dywizjon „Jeleń”, dowodzony przez rtm. Jeżyckiego (*Lech Głuchowski*); jednostka ta pochodziła – podobnie jak my – ze Śródmieścia.

W ostatnim tygodniu sierpnia¹² doznaliśmy dramatycznej i niepotrzebnej straty: Jasińczyk dał się uprosić i pozwolił na wyjście 4-osobowego patrolu na dalsze przedpole, do osady Augustówka, żeby zdobyć na Niemcach trochę broni. Poszli oczywiście nocą, powrócił tylko jeden, podchorąży Osa. Poległ wtedy pchor. Chochołowski, jego przyjaciel kpr. Rawicz (*Janusz Kostyrko*) oraz strz. Marynarz (Osa i Marynarz dołączyli do plutonu kilka dni przedtem). Porucznik Jasińczyk przeżył to wydarzenie bardzo dotkliwie.

W dniach 1-2 września Niemcy zdobyli Sadybę; od naszej strony nie atakowali, ale przyszło wycofać się w dużym pośpiechu – zapamiętałem bieg wzdłuż ul. Czerniakowskiej, obok kościoła Bernardynów.

Piaseczyńska róg Dolnej

Obsadziliśmy, wraz z innymi oddziałami, blok mieszkalny u zbiegu ulic Piaseczyńskiej i Dolnej, a także jego przedpole. Pamiętam jak miałem akurat służbę na barykadzie na rogu Dolnej i Belwederskiej, kiedy wizytował ten odcinek dowódca Dolnego Mokotowa pplk. Waligóra (*Remigiusz Grocholski*).

Przeżywaliśmy bombardowania lotnicze. Przejmujące wrażenie: leżąc na ziemi widzimy nurkujący samolot i odrywające się od niego trzy bomby, które lecą prosto na nas. A potem upadają sto lub więcej metrów dalej.

Blok na rogu Piaseczyńskiej i Dolnej tworzył literę L, był ostrzeliwany od tyłu przez artylerię i snajperów. Zginął m.in. wspomniany już Jurand (14 września).

Zapewne w tym okresie (1-15 września) odwiedziłem *Kazika Jackowskiego*, leżącego w jakiejś piwnicy przy ul. Puławskiej i on oddał mi swój prywatny pistolet ze smutnym stwierdzeniem, że jemu już nie będzie potrzebny. Przejście z Piaseczyńskiej na Górny Mokotów odbywało się piwnicami, pełnymi chroniących się tam ludzi. Trudne bywały ich spojrzenia – to my byliśmy winni ich niedoli i niepewności życia.

Rotmistrz Jeżycki

W dniach poprzedzających 15 września byłem przydzielony jako łącznik do rotmistrza Jeżyckiego, który z grupą kilkunastu żołnierzy obsadzał placówkę zwaną „Marysinem”. Był

¹² 28 sierpnia

to samotny jednopiętrowy dom, położony w kępie drzew, kilkaset metrów od bloku przy ul. Piaseczyńskiej, w kierunku południowo-wschodnim.

Dnia 15 września Niemcy podjęli kolejny atak w tym rejonie miasta. Zaczęło się od ostrzału artyleryjskiego, na „Marysin” gęsto padały pociski. Żołnierze schronili się w piwnicy budynku, na zewnątrz pozostali obserwatorzy. Gdy donieśli, że widać już oznaki natarcia, rtm. Jeżycki (z łącznikiem przy jego boku) wszedł do piwnicy i kazał wychodzić. Nikt się nie ruszył. Dowódca musiał przemówić bardzo stanowczo, a nawet wyciągnąć pistolet – ciarki przeszły mi po skórze. Trzeba tu dodać, na usprawiedliwienie, że pociski rozrywające się wśród drzew robią szczególnie duże wrażenie, jakby wszystko dookoła się waliło.

Zbiorowy lęk podkomendnych został przełamany, zajęliśmy stanowiska na skraju naszej kępy drzew, leżąc za niskim wałem i czekając na zbliżenie się Niemców. Wtedy rtm. Jeżycki został ranny, zapewne odłamkiem, w nogę w okolicy uda. Zrozumiał, że nie będzie mógł się poruszać, wyjął pistolet i się zastrzelił.¹³ Leżałem w odległości dwóch – trzech metrów od niego.

Myślę, że był na taką decyzję przygotowany: uznał się za wyłączonego z walki, a nie chciał narazić swoich żołnierzy na ogromne niebezpieczeństwo przy próbie przeniesienia go pod ostrzałem na tyły, do bloku przy Piaseczyńskiej. Nie zostaliśmy w „Marysinie” – wycofaliśmy się wąskim i płytkim rowem łącznikowym na Piaseczyńską.

Rotmistrza Jeżyckiego przedtem nie znałem; zachowałem o nim wspomnienie człowieka bardzo ludzkiego i przyjaznego, który jednocześnie potrafił być stanowczy, jak pokazuje podany wyżej przykład. 15 września dołączył do tych wszystkich żołnierzy „Jelenia”, którzy polegli w Powstaniu, poczynając od ataku na ul. Szucha w dniu 1 sierpnia. Miał 42 lata.

Obrona Piaseczyńskiej, awans na st. strzelca

Blok na rogu Dolnej i Piaseczyńskiej stał się teraz pierwszą linią obrony. Był ostrzeliwany od przodu, to jest od strony ul. Belwederskiej przez podchodzące czołgi i działa szturmowe, a także z boku, od południowego zachodu, przez artylerię ulokowaną gdzieś na Służewcu. Jeden z pocisków wpadł do piwnicy pełnej rannych, na szczęście nie wybuchł. Pod stałym ostrzałem strzelców wyborowych (a także karabinów maszynowych) znalazły się jedyne dojścia do bloku, prowadzące od strony skarpy mokotowskiej i kościoła św. Michała. Padali tu ranni i zabici. Między innymi ranna została na odkrytym skrawku terenu jedna

¹³ Relacja o śmierci Jeżyckiego, którą podaje *L.M.Bartelski*, op. cit. str. 456, nie jest zgodna z prawdą. Wikipedia (patrz „*Lech Głuchowski*”) daje opis poprawny.

z łączniczek; próby wyciągnięcia jej w bezpieczne miejsce zawodziły, powodowały natomiast dalsze strzały. Trzeba było bezsilnie patrzeć na jej konanie.

W tym czasie, 18 września, mieliśmy możliwość obserwować zrzut zaopatrzenia dokonany z dużej wysokości przez flotyllę samolotów alianckich. Widok był imponujący i początkowo bardzo podniósł nas na duchu. Zaraz się jednak okazało, że spadochrony z zasobnikami opadają na teren opanowany już przez Niemców. Nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego ten zrzut nie nastąpił znacznie wcześniej.¹⁴

Po mniej więcej tygodniu dalsze utrzymanie bloku przy Piaseczyńskiej okazało się niemożliwe, zarządzono wycofanie. Wszyscy uczestnicy jego obrony zostali rozkazem V Rejonu AK na Mokotowie z dnia 23 września awansowani o jeden stopień, w ten sposób zostałem starszym strzelcem.

Kolejne linie obrony

Linia naszej obrony przenosiła się do kolejnych domów idąc w górę ul. Dolnej, czyli położonych bliżej skarpy. Liczba żołnierzy zmalała, byliśmy natomiast lepiej uzbrojeni – ja miałem już stena (produkcji konspiracyjnej).

Jakieś dwa-trzy dni po opuszczeniu bloku przy Piaseczyńskiej, kiedy mieliśmy stanowiska o sto metrów stamtąd w kierunku skarpy, przyszli wieczorem nieznanymi nam żołnierze z Mokotowa, z innych oddziałów i powiedzieli, że tam w budynku na Piaseczyńskiej zostało ciało ich kolegi, i że oni bardzo by chcieli je przynieść i pochować. Kto na ochotnika z nimi pójdzie jako osłona? Ja się wtedy zgłosiłem, z moim świeżym steniem, poszliśmy nocą i przynieśliśmy te zwłoki. Położyliśmy je koło budynku, w którym byliśmy teraz, a owi ludzie znikli... pochowanie spadło na nas. Może nie mieli przepustki na dłużej?

Napór Niemców na Mokotów nie ustawał. Pewnego ranka, jak się rozwidniło, zobaczyliśmy na przedpolu – w odległości może kilkudziesięciu lub stu metrów – wykopany w nocy rów strzelecki, obsadzony przez niemiecką piechotę. W dzień słychać było ich głosy, natomiast w nocy nikt nie usłyszał budowy tego okopu.

Było nas mało, z reguły odbywaliśmy całonocne czujki, po dwóch, żeby się nawzajem budzić. Niedostatek snu stał się stanem chronicznym, bardziej dotkliwym niż skąpe wyżywienie. Z tego ostatniego zapamiętałem kładzione kluski, przysypane gruzem i pyłem z sufitów. Mimo to zjadane – przypuszczam, że ze zgrzytaniem zębów.

¹⁴ Było to 107 amerykańskich „latających fortec” B-17, dla których wreszcie uzyskano zgodę Sowietów na wylądowanie na ich terenie, w rejonie Połtawy.

Ustawiczne zmęczenie i stres obniżały uwagę, mieliśmy wypadek z bronią: trzymany przez ppor. Jasińczyka na kolanach sten wypalił, kula zraniła siedzącego naprzeciwko żołnierza. Było to kolejne trudne przejście dla naszego dowódcy.

Widywaliśmy sowieckie myśliwce, które przeganiały niemieckie sztukasy. Były też sowieckie zrzuty: nocą słychać było charakterystyczny terkot jakby maszyny do szycia, odgłos „kukuruźnika”¹⁵, niektórzy widzieli sylwetkę nisko lecącego samolotu. Z tych sowieckich zrzutów dostaliśmy kiedyś amunicję karabinową; na skutek zrzucania w workach bez spadochronów amunicja bywała pogięta i ostrzegano, by nie używać jej do karabinów maszynowych.

Przez parę dni linia frontu przebiegała wzdłuż ul. Konduktorskiej: w domach po jednej stronie byli Niemcy, w domach po drugiej – żołnierze Powstania.

Konduktorską także trzeba było oddać, zatrzymaliśmy się ostatecznie w pustym budynku szkoły, położonym już u samego podnóża kościoła św. Michała. Byłem wtedy przydzielony do obsługi karabinu maszynowego¹⁶, którego celowniczym był mój rówieśnik st. strzelec Tolek (*Witold Cegiela*). Moją funkcją było noszenie taśm z amunicją i podawanie ich do karabinu. Tolek strzelał do dostrzeganych Niemców, trzeba przy tym było często zmieniać stanowisko, aby nie dać się trafić pociskiem z nieprzyjacielskiego działa.

W ostatnich dniach przed 27 września, kiedy byliśmy już przyparci do skarpy mokotowskiej w owym budynku, mieliśmy absolutną pewność śmierci. Było rzeczą niewątpliwą, że albo nas zabije bomba albo nas zastrzelą Niemcy jak tu wejda. Żadnej innej możliwości nie było – myśl o dostaniu się do niewoli i potraktowaniu jako jeńców wojennych w ogóle nie przychodziła nam do głowy. Pamiętam ten nastrój jako poczucie spokojnej determinacji. Nie paniki, nie strachu, tylko determinacji. Tak będzie, ale my tu będziemy trwać do końca, szans nie ma. Potem się okazało, że jednak były, ale owo przekonanie o pewności śmierci to było mocne przeżycie, zapamiętane na zawsze.

Dzień ostatni

Pewnego wieczoru (musiało to być 26 września) dowódca, któremu podlegała okolica ul. Dolnej, por. Gustaw (*Andrzej Chyczewski*) zebrał oddziały i próbował wprowadzić je do kanałów. Nie wiem, dlaczego do tego nie doszło, ja chyba zostałem z innymi na stanowiskach w szkole.

¹⁵ lekki dwupłatowy samolot wielozadaniowy, produkowany od 1928 r.; silnik 100 KM, prędkość maksymalna 120-150 km/godz.

¹⁶ niemiecki MG 42, prawdopodobnie ze zrzutów; ok. 1200 strzałów na minutę, zasięg skuteczny 2000 – 3000 m

Następnego dnia ukazały się nad Mokotowem białe flagi – podpisano kapitulację. Por. Gustaw – z ręką na temblaku - raz jeszcze spróbował wejścia do kanału włazem na rogu Dolnej i Puławskiej, tym razem z całym wojskiem i ze skutkiem. Krążyliśmy po kanałach parę godzin doświadczając wszystkich ich realiów, przy tym z dużym obciążeniem. Tolek dźwigał swój MG 42 (ok. 12 kg), ja byłem obwieszony taśmami z amunicją. Nie udało się przejść ani do Śródmieścia, ani na Czerniaków, trzeba było zrezygnować i zawrócić. Wyszliśmy na powierzchnię i powietrze na rogu ul. Belgijskiej, zostawiając w kanale większość broni. Przy włazie stali Niemcy i zabierali resztę; musiałem oddać powierzona mi przed paru tygodniami zbrojówkę.

Niedaleko włazu stał czołg, zapewne „Tygrys” lub „Pantera”. Nigdy przedtem nie widziałem czołgu z tak małej odległości; dotkliwie zdałem sobie sprawę ze słabości naszych powstańczych możliwości.

x

Mój brat *Stanisław Findeisen* ps. Olszyna (ur. 1924), o którym wspomniałem na początku, był uczestnikiem konspiracji od ok. 1942 r., należał do warszawskich Grup Szturmowych Szarych Szeregów. Po ich przekształceniu w batalion "Zośka" (01-09-1943) wszedł w skład plutonu dowodzonego przez *Konrada Okolskiego* ps. Kuba. Po reorganizacji batalionu "Zośka" w czerwcu 1944 r. pluton przyjął nazwę "Felek" i wszedł w skład 2 kompanii "Rudy" dowodzonej przez *Andrzeja Romockiego* ps. Andrzej Morro.

W czasie Powstania pluton "Felek" brał udział w walkach na Woli (ul. Spokojna, Gęsiówka, Cmentarz Ewangelicki, ul. Okopowa), a następnie na Starym Mieście (Stawki, Bonifraterska, Franciszkańska, Szpital Jana Bożego, Sapieżyńska). Olszyna był w połowie sierpnia ranny w nogę, do oddziału powrócił 24 sierpnia.

Poległ 30 sierpnia 1944 r. na terenie zakładów "Fiata" na ul. Sapieżyńskiej od wybuchu bomby lotniczej, zasypany gruzami wraz z pozostałą obsługą karabinu maszynowego (byli to plut. *Stefan Wiśniewski* ps. Mucha, sierż. *Zbigniew Wojciechowki* ps. Pion i sierż. *Tadeusz Müller* ps. Zawrat).

Był pośmiertnie odznaczony Krzyżem Walecznych i awansowany do stopnia sierżanta podchorążego.

x

Na jesieni 1944 r. w obozie jenieckim Stalag XB w Sandbostel spotkałem znanego mi wcześniej *Andrzeja Wolskiego* (ps. Jur) z „Zośki”, który mi jednak o śmierci brata nie powiedział – nie sprzyjał temu czas i okoliczności.

Po moim powrocie do kraju (grudzień 1945 r.) nie miałem kogo wypytywać, nikogo z „Zośki” poza *Wolskim* nie znałem, a ten jeszcze z zagranicy nie wrócił. Zupełnie nieoczekiwanie, w lutym 1946 r. ukazał się w „Gazecie Ludowej” nekrolog, zawiadamiający o pogrzebie trzech poległych na Sapieżyńskiej: *Stanisława Findeisena* ps. Olszyna, *Stefana Wiśniewskiego* ps. Mucha i *Zbigniewa Wojciechowskiego* ps. Pion.

Byłem na tym pogrzebie, nasi rodzice mieszkali wtedy w Toruniu i trudno im było przyjechać. Staraniem pozostałych przy życiu Zośkowców chowano w jednej trumnie znalezione na Sapieżyńskiej szczątki - sądzono, że trzech osób. Na brzoźowym krzyżu umieszczono trzy tabliczki. Wiadomo było, że ciało czwartego poległego tj. *Tadeusza Müllera* ps. Zawrat było znacznie wcześniej odszukane przez rodzinę i pochowane na kwaterze batalionu „Zośka” w indywidualnym grobie (9 maja 1945 r.).

Sprawa wydawała się dopełniona, kiedy po miesiącu, to jest w marcu 1946 r., nadeszło na toruński adres powiadomienie PCK, że ciało Olszyny było w kwietniu 1945 r. podjęte z Sapieżyńskiej i pochowane w mogile zbiorowej w Ogrodzie Krasieńskich. Przekazano przy tym znalezione przy poległym dokumenty.

W mogiłach tymczasowych w Ogrodzie Krasieńskich złożono szczątki ok. 3500 osób, byli wśród nich liczni żołnierze „Zośki”, łączniczki i sanitariuszki. Ekshumacja mogił odbywała się na wiosnę 1947 r. i trwała wiele tygodni. Codziennie przy tym dyżurowała, siedząc na krzeselku, Pani *Jadwiga Romocka*, matka poległych *Andrzeja* ps. Andrzej Morro i *Jana* ps. Bonawentura. Pilnowała, by każde wydobyte szczątki kogoś z „Zośki” mogły być przejęte przez przedstawiciela rodziny i pochowane na kwaterze batalionu, a nie w innym miejscu - ówczesne władze chciały bowiem wszelkimi sposobami ograniczać eksponowanie Armii Krajowej na cmentarzu.

Przychodziłem codziennie, nie przerywając studiów na Politechnice, aż któregoś dnia wydobyto z mogiły zwłoki ze znaczkiem nr. 2050, przytwierdzonym przez ekipę PCK w 1945 roku.

Pogrzeb *Stanisława Findeisena* ps. Olszyna odbył się 23 maja 1947 r., trumnę złożono do grobu przeznaczonego ponad rok wcześniej dla trzech razem poległych żołnierzy.

Władysław Findeisen ps. Władek, sierpień 2013 r.